

teatr

„KARTOTEKA” Z GRUDZIĄDZA

Razem z programem dostają instrukcję obsługi lodzi pneumatycznej „Pelikan” produkcji Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego i bardzo elegancką, lakierowaną kartę reklamującą obuwie tenisowe. Bohater Różewicza leży w łóżu już w hallu i usiłuje przekrzyczeć program radiowy idący z kilku głośników. Dziennikarz z „Kartoteki” zadaje kręcącym się widzom pytania, które później padną ze sceny: „Czy jest pan zadowolony ze swojego życia?”; „Czy wie pan, że ilość nagromadzonej broni nuklearnej jest wystarczająca, żeby rozsadzić kulę ziemską i co pan robi, żeby uratować świat?”

KRZYSZTOF ROŚCISZEWSKI, reżyser „Kartoteki” i dyrektor Teatru Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu robi wszystko, żeby ze swoimi spektaklami wejść między publiczność, zmusić ją do współdziałania w widowisku teatralnym. W „Antygonie”, którą młody teatr z Grudziądza prezentował w czasie zeszłorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych, zaprosił publiczność na scenę i rozegrał tragedię Sofoklesa traktując widzów jako milczący chór. W „Kartotece” Bohater przez pół godziny szamocze się ze swoimi problemami wśród towarzyskich pogwarek otaczającej go w koło publiczności. Różewicz chciał, żeby łóżko Bohatera stało jakby na ulicy, pośrodku normalnej, obojętnej codzienności; doradzał reżyserom, aby wprowadzali na scenę ludzi nie biorących udziału w akcji, ot po prostu przechodniów. To życzenie autora Rościszewski wypełnił z rozmachem. My wszyscy przez pół godziny byliśmy i widzami w teatrze, i obojętnymi świadkami dramatów cudzego życia.

Niestety, przedstawienie zapowiadające się ciekawie i bardzo w duchu Różewicza nie spełniło oczekiwań. Przede wszystkim Rościszewski popełnił błąd podstawowy. Musiał chyba nie ufać tekstowi „Kartoteki”, jej nośności i aktualności, skoro Bohater w jego spektaklu jest tyle postacią z tej sztuki, co pisarzem Lauren-

tym z „Na czworakach”. Kiedy już pielęgniarze wnoszą Bohatera na scenę, pilnująca go siostrzyczka z czarnym paskiem na czepczku staje się Wdową o prowadzącą wycieczki po muzeum imienia jej zmarłego męża. U łóżka Bohatera pojawia się wycieczka dzieci. Wdowa jest w pełnej akcji. Bohater dostaje cech Laurentego. To już nie tylko człowiek przetrącony przez wojnę, lecz także kabotyn intensywnie siebie przeżywający. To oczywiście nieporozumienie, ale o tym za chwilę. Tymczasem te nieszczęśne dzieci! Reżyser każe milusińskim deklamować, co zawsze jest okropne na scenie, a kiedy są to w dodatku trudne wiersze Różewicza — rzecz staje się podwójnie denerwująca.

A teraz Bohater „Kartoteki” stopiony z pisarzem Laurentym z „Na czworakach”. I w jednym, i w drugim są jakieś autobiograficzne rysy autora i pozornie rzeczywiście nic nie stoi na przeszkodzie w nałożeniu jednej postaci na drugą. W stołecznym Teatrze Małym idzie właśnie „Kartoteka” z Wojciechem Siemionem w głównej roli, zagrana jak Pan Bóg przykazał, od początku do końca, bez cudów i przeinaczeń — i jest to przedstawienie wstrząsające, mądre i głęgokie — z czego można wnosić, że żadne podpórki nie są tej sztuce potrzebne. Otóż jeśli nawet odrzuci się możliwość pokazania tylko „Kartoteki” to łączenie Bohatera z Laurentym jest kilkupiętrowym nieporozumieniem. Bohater jest jednym z tłumu. Laurenty — przeciwnie; Bohater jest uwikłany w świat, jest chory na przeszłość, Laurenty odwrotnie — samolubnie zaskorupiały, owinięty wokół siebie i wyobcowany z historii. I można by tak wylizywać jeszcze przez pół szpalty, oraz wyłożyć tak zwane myśli przewodnie obu utworów, ale niczego to nie załatwi. Reżyser bowiem sprawił, że Bohater z jego „Kartoteki” jest po

prostu psychicznie chory, a jego łóżko to łóżko szpitalne. Nie ma więc żadnego problemu, nie jest ważne ani obciążenie wojną jednego, ani kabotyński egocentryzm drugiego: mamy do czynienia *tout court* z wariatem i cokolwiek by on mówił większego znaczenia i tak rzecz nie ma. Gdyby, powiedzmy, Józef K. był po prostu wariatem, nie byłoby ani „Zamku”, ani „Procesu”. Proszę się zastanowić,

co się dzieje z „Hamletem”, gdy główny bohater traktowany jest jako niespełna rozum. Nie można bez konsekwencji przenosić akcji nawet najbardziej awangardowych dramatów do zakładu dla psychicznie chorych. Czy się to Rościszewskiemu podoba, czy nie podoba — jego spektakl rozminął się, niestety, z Różewiczem.

(EL. ŻM.)